

## Sm<sup>TM</sup>tnie po Wielkiej Warszawskiej

### Felietony

Nadesłany przez: Marek Szewczyk

Przesłany: 12.10.2020, 12:40:00

Wielka Warszawska po raz pierwszy w długiej historii rozegrana została bez udziału publiczności. Pustawy (bo nie całą, kłopot) tor w dniu tak ważnej, gromadzącej zawsze bardzo dużo widzów gonitwy, robiła, sm<sup>TM</sup>tnie wrażliwe. Ja akurat, jako dziennikarz, mogłem być na miejscu, ale setki czy nawet tysiące innych miłośników wyścigów konnych nie miało takiej możliwości.

Tego samego dnia polska reprezentacja piłkarska zremisowała bezbramkowo z Włochami w ramach rozgrywek w Lidze Narodów, ale na widowni stadionu Energa Gdańsk byli widzowie. Zgodnie z wytycznymi mogło być zajętych 25% miejsc. I było. Trochę siatek wiatach dziwił w adzom Totalizatora Sportowego, które w przededniu tak ważnego dnia wyścigowego zdecydowały się zamknąć tor dla widzów całkowicie, a nie pozostać przy wcześniej obowiastujących obostrzeniach, czyli owych 25% widzów. Można się dziwić, ale trudno krytykować taką decyzję. W sytuacji narastającej fali zachorowań, dmuchanie na zimne trzeba przyjąć ze zrozumieniem. Zresztą, kto bogatemu zabroni. Totalizator Sportowy jest instytucją, która może sobie pozwolić na to, aby nie stawiać na pierwszym miejscu aspektu finansowego – wiadomo, gra o obroty z gry na torze – a względnie bezpieczeństwo publicznego, a dokładniej zdrowia ludzi. Jednak wrażliwość z tego tak ważnego dnia wyścigowego są sm<sup>TM</sup>tnie nie tylko z powodu pustych trybun. Na ten fakt wpływa wszechobecna pandemia, a na jej pojawienie się, nie mieliśmy wpływu. Smutniejsze jest coś innego. Stan polskiej hodowli koni polskiej krwi angielskiej. I poziom naszych wyścigów. W Wielkiej Warszawskiej wystartowało 9 koni. To trochę obrazuje, bo zazwyczaj pole bywa kilkunastokonne. Z tych 9 koni tylko jeden był polskiej, konkretnie prywatnej hodowli. I zgodnie z opiniami fachowców nie miało szans na pierwsze miejsce i to się potwierdziło. Nie było żadnego konia z państwowych stadnin. Fachowcy typowali, że wygra gość z Czech i tak się stało. Sześciolatek *Nagano Gold* to rzetelny stejer, ale nie podzielam opinii, że to koń wielkiej klasy. Na 23 starty wygrał 7 gonitw. Wyhodowany w Anglii jest synem ogiera *Sixties Icon* (po *Galileo*), który wygrał St. Leger w Doncaster i został uznany czempionem stejerów w Europie w 2006 roku. *Nagano Gold* został sprzedany do Czech, gdzie trenuje go **Vaclav Luka jr.** W wieku 3 lat *Nagano Gold* wygrał St. Leger w Czechach. A potem ueziera takie wyniki, jak m.in. 3. miejsce w Grand Prix Deauville (G II, 2500), 2. miejsce w Grand Prix de Saint-Cloud (G I, 2400) czy 3. miejsce w Prix Foy (G II, 2400). Startował też w takich gonitwach, jak Preis von Europa, gdzie zajął 6. miejsce, czy nawet w Nagrodzie Ąuku Triumfalnego, ale tam był dopiero 8. Stawiam też, że gdyby za pomocą wehikułu czasu przeniesł wczoraj na Sudec takie konie, jak *Skunks* czy *Czubaryk*, nie mówił o *Pawimencie*, to kałdy z nich pokonałby całe tegoroczne stawki z Wielkiej Warszawskiej, z *Nagano Gold* włącznie. Przed WW rozegrana została jedna z dwóch najważniejszych gonitw w Polsce dla koni dwuletnich – Nagroda Ministerstwa Rolnictwa. Nie bez kozery ma podtytuł „Przychówku”, bo kiedy był ważnym przeglądem najlepszych dwulatków urodzonych w kraju i dawała istotną informację o używanych w krajowej hodowli reproduktorach. Tymczasem w tym roku na 6 koni 3 urodziły się w Irlandii, 2 we Francji, a jeden w Anglii. Polskiej hodowli nie było

Adnego! Niewiele lepiej pod tym względem było w dwóch innych imiennych gonitwach rozegranych tego dnia. W Nagrodzie Mosznej na 6 koni było, tylko jeden krajowej (prywatnej) hodowli, ale nie odegrał, istotnej roli. Podobnie było w Nagrodzie Cardei, gonitwie dla 2-letnich klaczy. Na 5 klaczy tylko jedna była polskiej (prywatnej) hodowli, ale nie zmieściła się w „porządku”. We wszystkich czterech wymienionych gonitwach imiennych (Cardei, Mosznej, Min. Rolnictwa i WW) nie wystartował, ani jeden koń, z państwowej hodowli! Ta państwowa hodowla to obecnie raptem dwie stadniny. Jedna z nich to potworek, czyli po prostu... czarne stadniny Iwno oraz Golejewko, a druga to Krasne. Profesor **Witold Pruski** postawił, kiedyś, w naszych warunkach przyrodniczych (chodzi o liczbę dni pastwiskowych i wartość odżywczość trawy, co z kolei wiąże się z liczbą dni z opadami i suszami oraz jakością gleby) nieuchronne jest to, że tylko dolew krwi cennych reproduktorów importowanych z krajów przodujących w hodowli folblutów, czyli z Anglii, Irlandii czy Francji, może powstrzymać wyradzanie się kolejnych pokoleń, koni rodzimych w Polsce. I miało, rację. Jesteśmy teraz świadkami, jak jego przepowiednie się sprawdzają... Paradoxem jest to, że za „komuny” temu wyradzaniu udawano się przeciwdziałania. Państwowych stadnin koni pełnej krwi angielskiej było w szczytowym momencie aż 9. Jednak to nie one kupowały dobre ogiery w Anglii czy Irlandii. Pieniądze dawało, o ministerstwo rolnictwa, przekazywało je instytucji, która różnie w różnych latach się nazywała, a (Państwowe Zakłady Chowu Koni, Centralny Zarząd Hodowli Koni, Zjednoczenie Hodowli Zwierząt Zarodowych), a która była „czapką” nad państwowymi stadninami. A pracujący tam fachowcy co jakiś czas udawali się do Anglii i kupowali takie reproduktory, jak: *Negresco*, *Aquino*, *Mehari*, *Dakota* czy *Belenus*, żeby wymienić tylko te, które odegrały, najwiśkszą rolę w państwowej hodowli. I chyba *Belenus* jest „ostatnim Mohikaninem”. Po nim do polskiej hodowli nie trafił, już żaden wartościowy reproduktor. Prywatnych hodowców nie stało na takie zakupy. Mogło... co najwyżej bazować na odpadach hodowlanych, czyli ogierach bez karier wyścigowych, ale z niezłym papierem, albo na ogierach, których szczytowym osiągnięciem jest pełne miejsce w gonitwach Listed Race. Ostatnio najczęściej do hodowli trafiały konie, które kupione za przystępne... ceną jako wyścigowe, zdawały się wyróżnić na polskim torze wynikami. Jeszcze gorzej jest w państwowej hodowli. Obie stadniny, jakie się ostały, czyli Iwno-Golejewko oraz Krasne, zarządzane przez dyletantów, notują... straty finansowe (pisałem o tym m. in. w poprzednim tekście pt. „Z kim przegrał, Ardanowski” z 6 X 2020 r.). A jak w spółce brakuje pieniędzy, to zaczyna ich brakować na takie rzeczy, jak na podkuwaczy (vide Janów Podlaski), na szczepienia, na odrobaczanie czy na nawozy albo na rekultywację pastwisk. Czyli na rzeczy podstawowe w hodowli koni. A co dopiero myśleć o tym, jak i skąd zdobyć choćby średniej klasy reproduktora. Ten stan rzeczy sprawia, że obie państwowe stadniny skazane są... na dostarczanie koni do III i IV grupy konie wyścigowych na torze. A konie z tych grup nie są w stanie zwrócić kosztów ich wyprodukowania. I tak pełna finansowa się zaciska. I będzie się zaciskać coraz bardziej. A państwowa hodowla upadnie całkowicie. Tak wiadc nie ma się co spodziewać, że w przyszłych latach w Wielkiej Warszawskiej znowu... ponownie odgrywa istotną rolę konie polskiej hodowli. To se nie wróci. **Marek Szewczyk**